

*News* BAZAAR



Teatr

# GRAM TO PIERWSZY RAZ

*Bywał już lichwiarzem, komornikiem, Jezusem oraz reżyserem operowym. Od kilkunastu miesięcy najważniejsza dla **Andrzeja Chyry** jest rola, którą gra poza sceną i planem filmowym – rola ojca. Rozmawiał Rafał Sławoń*

**RAFAŁ SŁAWOŃ:** Żebyśmy mieli to już za sobą, zacznę od tego, o co zawsze wcześniej albo później jesteś pytany: Zastanawiałeś się kiedyś, co by było, gdyby nie przytrafił ci się *Dług*?

**ANDRZEJ CHYRA:** Kiedy dostałem tę rolę, reżyserowałem głównie w telewizji. Zdarzały się też jakieś eventy... Być może zostałbym po prostu przy tym. Byłbym bardziej reżyserem niż aktorem.

**Które z rzeczy zrobionych przez siebie przed *Długiem* cenisz sobie najbardziej?**

W sumie nie było tego za wiele... Mój spektakl *Dyskretny urok faunów* miał fantastyczną recenzję w gejowskim piśmie – a że rzecz dotyczyła gejów, mogę więc chyba uznać, że wyszło, jak należy. Dobrze wspominał też telewizyjny show *Wieczór z Alicją*. To było zaskakujące doświadczenie zawodowe. Poza tym spotykałem tam fajnych ludzi: Umberto Eco, Krzysztofa Krawczyka...

**Miałeś poczucie, że nie robisz rzeczy na miarę swoich możliwości?**

Może trochę, ale przyjmowałem to raczej spokojnie.

**Przed *Długiem* znaliście się z Krzyskiem Krauze?**

Tak. Pracowaliśmy wcześniej nad scenariuszem, który nigdy nie został zrealizowany, i tak się zaprzyjaźniliśmy. Ale roli w *Długu* nie napisał z myślą o mnie. Mam nawet wrażenie, że zaproponował mi ją w akcie desperacji, bo jak przyszło co do czego, to nie bardzo wiedział, kogo właściwie w niej obsadzić.

**Po *Długu* twoje życie bardzo się zmieniło?**

Zrobiłem się zajęty, na czym ucierpiało moje życie towarzyskie. *Dług* się nie poddawałem, ale jednak musiałem odpuścić (*śmiech*).

**Skończyło się *dolce far niente*?**

Mieszkałem wtedy pod Warszawą, przy samym lesie. Nie byłem nigdzie na stałe zatrudniony, więc jak nie musiałem, to nawet nie jeździłem do miasta. Było bardzo przyjemnie. Psy biegały, ptaki śpiewały. Prawie jak u Czechowa.

**Jeśli chodzi o wybór ról jesteś bardzo wybredny?**

Staram się, chociaż czasem mam wrażenie, że zaplątałem się w coś niepotrzebnie.

**Co decyduje o tym, czy przyjmujesz propozycję?**

Muszę poczuć, że intuicyjnie do mnie pasuje, że mam dla siebie przestrzeń. Potem myślę o ludziach, z którymi mam pracować. Ale czasem jest i tak, że pojawia się potrzeba zmierzenia się z czymś, co z różnych powodów jest ode mnie odległe. Traktuję to wtedy jako wyzwanie.

**A pieniądze?**

Raz wzięłem udział w reklamie, sporo lat temu, kiedy jeszcze trochę płacili (*śmiech*). To była reklama piwa, w której zagrałem z Jankiem Fryczem. Dość abstrakcyjna. I to zrobiłem dla pieniędzy. Ale zwykle to nie jest wyznacznik. Przede wszystkim staram się zachować równowagę między potrzebami merkantylnymi i dobrym samopoczuciem. Tak, żeby nie stało to w sprzeczności ze mną.

**Teatr czy film?**

Teatr to najczęściej dużo lepsza literatura niż film. I inny rodzaj pracy. Ja od lat pracuję właściwie tylko z Krzyskiem Warlikowskim i to mi wystarcza. To są zazwyczaj bardzo intensywne próby, które – najkrócej mówiąc – trenują umysł... Na pewno nie wyobrażam sobie siebie jako aktora na etacie w teatrze repertuarowym.

**Niemniej w początkach kariery byłeś na etacie w teatrze w Łodzi...**

Po roku uciekłem stamtąd do Warszawy, bo miałem poczucie, że spotkałem się z ludźmi nie do końca zadowolonymi ze swojego losu. To doświadczenie zmobilizowało mnie. Zdałem na reżyserię, bo poczułem, że po trzech latach od skończenia szkoły – w tym był jeszcze rok wojska – wypadam z obiegu. Trzeba było otworzyć sobie nowe możliwości.

**Byłeś w wojsku? Co tam robiłeś?**

Siedziałem w czołgu. To znaczy przez cztery miesiące siedziałem w czołgu, a przez następnych osiem byłem instruktorem teatralnym w klubie garnizonowym. Potem wzięliśmy nawet udział w przeglądzie teatrów garnizonowych w Twierdzy Modlin, na którym spotkałem paru kolegów, między innymi Piotrką Gąsowskiego.

**Wróćmy do Warlikowskiego, który pewnie nigdy w czołgu nie siedział. Czy jego spektakle, choćby z racji swojej długości, nie są dla aktora wykańczające?**

Zdarza się, że bywają. Dla mnie najbardziej wykańczająca jest (*A*)*pollonia*. Trudne jest to, że jestem długo na scenie, właściwie bez zajęcia, a mimo to muszę cały czas koncentrować uwagę. Jednak jeszcze bardziej wykańczające mogą być próby. Tak było z *Kabaretem warszawskim*, naszym najnowszym spektaklem.

**Dlaczego?**

To był taki moment, że zmienił się system pracy. Wcześniej cały spektakl komponowaliśmy razem, a tu pojawił się dramaturg. To oznaczało, że nie zawsze szliśmy w kierunku, który nam odpowiadał. Oczywiście demolowaliśmy, co się dało, ale przy okazji to demolowało nas samych.